

Leszek Długosz – Jubileusz

Andrzej Nowak

Motyl i gniazdo: Leszkowi na urodziny

| Leszek Długosz. Pierwsze skojarzenie: motyl. Swobodny, jakby beztroski, nieco kapryśny, nieprzewidywalny lot. Wnosi pogodę, uśmiech. Jaki motyl? Paź królowej – *Papiliomachaon*. W encyklopedii piszą, że to gatunek „prawie kosmopolityczny”. Trzeba więc dodać, że Długosz to specjalny okaz, unikatowy podgatunek: *Papiliomachaon cracoviensis*. Wyraznym tego znakiem są piękne wzory na skrzydłach, z czerwonym kropkami na końcach – jakby pawie oka na czapce, co ją wicher niesie... Paź, ale jakiej królowej? Polskiej poezji, kultury zakłętej w ocalonym mieście Krakowie, ale przecież mającej swoje korzenie w Zaklikowie, w Czarnolesie, Karpinie, Nowogródku.

Podziwiałem go z daleka, może mijalem jako dziecko, chodząc regularnie z domu rodzinnego na Oleandrach do najbliższego sklepiku spożywczego pani Mazgajewskiej na Krupniczą, gdzie zdaje się do 1967 roku dwie bramy dalej Leszek „urzędował” razem z Piwnicą pod Baranami w Domu Literatów. Jak więcej niż jedno pokolenie słuchałem pieśni Leszka jako uczeń liceum – z fascynacją ich urodą słowa, w wyjątkowy sposób splecioną z głosem człowieka i fortepianu. *Jaka szkoda* – nuciło się samo w głowie słowami Balińskiego, *Wielki jest Berlin...* – choć nie o hołd berliński chodziło – to znów Tuwima niosła Długoszowa muzyka, tak jak *Karcznię Jurgowską* Lieberta. Potem i Leszkowe słowa i melodia w *Dniu w kolorze śliwkowym*, w *Kwiecistej*, *zwiewnej twej sukience*, w *Nie ma nas*, w końcu i *Pod Baranami też już dzisiaj inny czas...*

W owym innym już czasie pojawił się Leszek Długosz w kręgu, który dziś możemy nazwać „arkanowym”. Przez „Czas Krakowski” i „Arkę” jakoś się tak złożyło. Staraliśmy się wciągać do toczącej się wtedy debaty postaci ważne dla polskiej kultury. To był okres dyskusji, ożywionych troską o to, czy ostoi się nasza przez dzieje budowana tożsamość. Już grzmiał werbel wezwań do jak najszybszego rozstania się z „garbatą” naszą historią i z dobrą o niej pamięcią. Wszystko, co polskość tworzyło, miało zostać porzucone jako stary śmieć – w imię

„nowoczesności”, „otwierania się na świat”. W tak rozumianym świecie polską tradycją kulturalną już mało kto by się interesował...

I właśnie w tym gorącym czasie dyskusji i podziałów, w 1992 roku, Leszek przyniósł do naszej redakcji recenzję tomiku poezji Zbigniewa Herberta *Rovigo*. Warto przypomnieć, że ten zbiór wywołał w polskiej kulturze prawdziwą burzę. Salon „Gazety Wyborczej” już wcześniej podniósł falę *hejtu* skierowaną przeciwko Herbertowi za to, że ten twardo potępił zaangażowanie wielu ważnych literatów w stalinizm. W zbiorze rozmów Jacka Trznadła *Hańba domowa* głos Zbigniewa Herberta był szczególnie ważny i jednoznaczny. Z kolei w tomiku *Rovigo* poeta umieścił wiersz pt. *Chodasiewicz*, który stanowił niby zakamuflowaną, ale tak naprawdę dość czytelną i bardzo ostrą polemikę ideową z Czesławem Miłoszem. I właśnie to starcie Herberta z Miłoszem, przez pryzmat wiersza, stało się przedmiotem uwagi Leszka Długosza. Bardzo nam się w redakcji spodobała jego recenzja, m.in. ze względu na jej zniuansowany, literacki charakter. Kiedy sięgam dzisiaj do tego tekstu – wydrukowanego w numerze 6 z 1992 r. – to czytam go trochę inaczej, jako opis sytuacji, w jakiej znalazł się sam Leszek w kolejnych latach, kiedy to stał się w zasadzie kimś *wyklętym* przez swoje, można powiedzieć, macierzyste środowisko „piwniczne”. W 1992 r. nie był świadomy tego, że w pewnym sensie opisuje swoją przyszłość:

...to jest skandal – szumiało po kawiarniach, w redakcjach, w towarzystwach, w związkach, w księgarniach, po rozmaitych świątynkach i kaplicach literackich. Wreszcie i koła, co poniektóre koła uniwersytecko-polonistyczne, sprecyzowały opinię: z Herbertem »coś nie tak«. Nie dość, że napadł, napisał paszkwil na poetę-laureata, nie dość, że w wywiadzie telewizyjnym bezceremonialnie obszedł się z profesorem i z miejscowym koryfeuszem krytyki literackiej, to jeszcze miesza się do polityki. Podpisuje jakieś oświadczenia, ba, podpisuje niewłaściwe oświadczenia! Właśnie »nie te«, jak uznali specjaliści. Słowem, Herbertowi »odbiło«. To nawet, pał sześć, można by wybaczyć. Gorzej, że w wyniku takiego złego zachowania to, co ogłasza ostatnio, zaczyna być po prostu niedobre, »słabe poetycko«. Wszystko niemal jak w kalejdoskopie. Przed chwilą wielki, a nagle – be, zdeklasował się.

To słowa z recenzji Leszka. Przy zachowaniu wszelkich proporcji – można powiedzieć, że właśnie to, co opisał na przykładzie Herberta, jakoś zapowiedziało jego własny los. „Przed chwilą wielki”, uznany filar Piwnicy pod Baranami, jeden z najbardziej cenionych i najstynniejszych twórców piosenki poetyckiej w Polsce, nagle staje się ośmieszony, wyszydzony, przemilczany. A powodem było to, że jako jeden z nielicznych „piwniczian” odmówił podpisania listu otwartego w obronie donosiiciela, dawnego współpracownika zespołu Piwnicy....

Leszek zaczął przychodzić do nas i publikować teksty dalekie od polityki – swoje wiersze, szkice, wspomnienia, recenzje. Przypominał o najgłębszych tradycjach kulturalnych Rzeczypospolitej, o Kochanowskim, Karpińskim, Syrokomli, Norwidzie, Wyspiańskim. Przypominał ich poezje, ich pożywne słowo. Była to i jest obrona polskości, ale też prowincji, którą narzucający aktualne mody „salon” pogardzał. I była to obrona kultury, która nas z Europą, z tym, co najlepsze



Leszek Długosz, fot. Jolanta Janus

w jej dziedzictwie łączy, a nie przeciwstawia „zaścianka” – „Paryżowi” (ten zresztą Leszek znał lepiej od większości lokatorów „salonu”). Przez Leszka i wspaniałą, nieodłączną Basię, poznaliśmy i zaczęliśmy gościć na łamach najpierw „Arki”, a od 1995 roku „Arcanów” Bohdana Pocięja i jego eseje o muzyce Bacha, Mahlera, Chopina, Kilara, Góreckiego. To co wyniósł Leszek – Europejczyk z Zaklikowa, z prawdziwego tam salonu Anny Nagórskiej, wnosił teraz ze swoimi Przyjaciółmi do naszego pisma.

To, co nas pewnie zbliżyło, to postawa wierności wobec dziedzictwa, które zostawiają nam rodzice, środowisko, w którym się wychowaliśmy. W przypadku Leszka to wierność wobec jego Zaklikowa i wobec starego Krakowa, wobec wiecznej Polski. Wierność małej i wielkiej ojczyźnie, w której wyrósł i której coś istotnego zawdzięcza. Upomina się z wyjątkową czułością o to, byśmy nie zapominali o rodzicach, nauczycielach, o tym, ilu ludzi pomogło nam stać się tym, kim jesteśmy. Taka postawa warta jest obrony szczególnie dzisiaj: obrony przed pogardą dla „brudnych” korzeni, przed lekceważącym splunięciem w stronę naszych mateczników. Leszek pokazuje, jak wiele wdzięczności powinniśmy ożywić w sobie, by określić własne miejsce w świecie. On jest wdzięczny nie tylko swojej nauczycielce z Zaklikowa, ale też tym wielkim duchom polskiej kultury, które Anna Nagórska przywoływała przed jego oczy, gdy był małym chłopcem.

- A my jesteśmy wdzięczni Leszkowi i życzymy Mu w Jego urodziny, by jako Paź Królowej rozjaśniał swym lotem po pięciolinii kolejne chwile i lata tej wspólnoty, która ma swe małe gniazdko w „Arcanach”, większe – w Krakowie, zwłaszcza na ulicy Brackiej, a największe, pod niebem Rzeczypospolitej.

Vivat, crescat (ciągle jeszcze), *floreat!* Z Basią, Krakowem i z wszystkimi wiernymi Przyjaciółmi.

Prof. zw. dr hab. Andrzej Nowak (ur. 1960 w Krakowie) – historyk Rosji i Europy Wschodniej, badacz historii porównawczej imperiów, sowietolog, publicysta. Prof. zw. w Instytucie Historii PAN, kierownik Zakładu Historii Europy Wschodniej na UJ. W okresie stanu wojennego współpracownik pism „drugiego obiegu”; red. naczelny „Arki” (1991–1994), współzałożyciel i red. naczelny „Arcanów” (1994–2012); obecnie redaktor *emeritus*. Autor ponad 20 książek nt. historii Polski i Rosji, ostatnio m.in.: *Dzieje Polski t. I, II i III* (2014, 2015 i 2017); *Putin: źródła imperialnej agresji* (2014); *Pierwsza zdrada Zachodu. 1920 – zapomniany appeasement* (2015). Wykładał historię Europy Wschodniej na uniwersytetach amerykańskich (Rice, Harvard, Columbia), brytyjskich (Cambridge, University College London), kanadyjskich (University of Toronto, McGill, Simon Fraser, University of Alberta), a także m.in. w Dublinie, Tokio i Brnie. Laureat m.in. nagród Klio (1995 i 2001), Nagrody Strażnik Pamięci (2014), Nagrody im. Jerzego Giedroycia (2012), a także Waclaw Jędrzejowicz History Medal, przyznawanego przez Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku.